

Jest tak wybitną osobowością polskiego kina i teatru, że nie sposób tego ująć zwykłymi słowami. Zadebiutowała w 1976 roku rolą dziennikarki Agnieszki w jednym z najważniejszych filmów Andrzeja Wajdy „Człowiek z marmuru”. Ma w swoim dorobku wiele niezapomnianych kreacji, wspomnijmy tylko Antoninę z „Przesłuchania” (nagrody za najlepszą rolę kobiecą na festiwalach w Gdyni oraz w Cannes), Krystynę z „Kochanków mojej mamy”, tytułową rolę w serialu tv „Modrzejewska”, Wariatkę w „Zwolnionych z życia” (nagroda aktorska na festiwalu filmowym w San Sebastian), Julię ze „Stanu posiadania” i wiele, wiele innych. Została wyróżniona licznymi prestiżowymi nagrodami, ma na koncie m.in. 3 Złote Kaczki oraz 2 Wiktory. Jest wytrawną aktorką teatralną, mogliśmy oglądać ją w prestiżowych przedstawieniach na deskach stołecznego Teatru Powszechnego, m.in. w „Marlenie”, „Shirley Valentine” i „Marii Callas”. W związku z premierą jej najnowszego filmu „Weiser” w reżyserii Wojciecha Marczewskiego z Krystyną Jandą rozmawiam o jej karierze, marzeniach i życiu.

Nie czuję się gwiazdą

- Kończąc warszawską PWST pisała Pani pracę dyplomową pt. „Recepta na sukces”. Dzisiaj, patrząc z perspektywy czasu uważa Pani, że osiągnęła pełen sukces i wykorzystała własne rady?

● Z mojej pracy dyplomowej wynikało jednoznacznie, że trzeba być psem Szarikiem albo Matysiakiem, aby osiągnąć pełen sukces. Opierałam się na rocznikach statystycznych i analizie tego, co się podoba Polakom. Uważam, że ja nie

mam na to szansy. Ja staram się po prostu rozmawiać z ludźmi, publiczność jest moim rozmówcą, którego szanuję i staram się zrozumieć. Stawiam się w sytuacji „usługodawcy”, a nie gwiazdy.

- A rozmawia Pani z ludźmi nawet za pośrednictwem strony internetowej, na której prowadzi Pani swój dziennik...

● Tak, to prawda. W związku z tym, że od dawna piszę, prowadzenie dziennika internetowego nie stanowi dla mnie

większego problemu. Zapisuję rzeczy, które są moim zdaniem tego warte - oto cały pomysł. Ma to dla mnie ogromne znaczenie, ponieważ na tej stronie istnieje już w tej chwili bardzo obszerna korespondencja, którą otrzymuję od swoich czytelników. Po ostatniej premierze w ciągu pierwszych dwóch dni odpowiedziałam na czterdzieści kilka listów tej premiery dotyczących.

- Mówi Pani pewnie o „Opowiadaniach zebranych” według

Donalda Marquillesa. To premiera bardzo istotna, ponieważ...

● ...sama jestem producentem, reżyserem i gram w tym spektaklu z córką (Maria Seweryn - przyp. red.).

- Jak się gra z córką na tej samej scenie?

● Od jakiegoś czasu szukałam materiału, w który mogłabym z Marysią zagrać nie matkę i córkę, lecz partnerki. Tekst Marquillesa wydał mi się ważny i daje wielkie pole dla dwóch aktorów. To opowieść o dwóch pisarkach - znanej i początkującej. Tematem sztuki jest wymiana pokoleń, zderzenie dwóch optyk na życie, na sztukę, na literaturę. Jest nam trudno, ponieważ jestem jednocześnie reżyserem, wymagam ciekawej, precyzyjnej konstrukcji, zaplanowanej wcześniej. Jestem nie tylko partnerką, ale i ciągle oceniającym krytykiem. Zresztą oceniającym i ją i siebie, żeby była jasność. Ja też się co wieczór uczę i koryguję błędy. Jest to gatunek teatralny, z którym Marysia nie miała wcześniej do czynienia, poza tym jej rola to rola ogromna, wymagająca już dużych umiejętności. Patrzę na nią co wieczór surowym okiem i robię uwagi po każdym spektaklu. Nie zazdrozczę jej.

Zabawne jest to, że na widowni siedzą matki i córki, oj-



cowie i synowie. Czekają na nas po spektaklu, żeby się przywitać i zamienić kilka słów prywatnie.

- Można Panią zobaczyć również w filmie „Weiser” Wojciecha Marczewskiego, który zostanie pokazany w konkursie na festiwalu w Berlinie.

● Tak, jestem wielką admiratorką tego filmu, nawet uważam, że jest to jeden z ważniejszych filmów, jakie widziałam w życiu. To, że mogłam w nim zagrać ten drobiazg, jest moją wielką radością i zaszczytem.

- Jak się Pani pracowało na planie?

● Wspaniale. Uwielbiam Marka Kondrata. Mała dziewczynka grająca i moją córkę i Elkę młodą była nadzwyczajna. Znałam i bardzo lubiłam wcześniej książkę. Znam też autora książki, bardzo go cenię i szanuję, a o spotkaniu na planie z Wojtkiem Marczewskim marzyłam od dawna. Ta propozycja ucieszyła mnie nadzwyczajnie. Rola jest dość wyjątkowa, a zadanie, jakie przede mną postawiono, jest również niezwykle. Myślę, że rozumiemy się z panem Marczewskim doskonale, wszystko przebiegło spokojnie i harmonijnie, ja tylko nie wiedziałam, że robimy aż tak piękny film. (śmiech - przyp. red.)

- Ale postrzegana jest Pani jako ulubiona aktorka Andrzeja Wajdy.

To prawda, choć dawno u niego nie grałam. Ale rzeczywiście, na świecie określa się mnie jako aktorkę - fetysz Andrzeja Wajdy, co mnie bawi i pochlebia. Jest mi bardzo przyjemnie.

- Na koniec tysiąclecia wydała Pani książkę...

● O! Nie myślę, żeby ta książka zasługiwała na tak sformułowane zdanie. To mała, dość osobista książeczka.

Została przyjęta świetnie - podoba się ludziom, do czegoś tam im się przydaje. Jest to zbiór felietonów, które przez rok pisałam na zamówienie 1. Programu Polskiego Radia. „Moja droga B” to moja refleksja nad tym, co spotyka mnie, moich przyjaciół, co przeczytałam, co zaobserwowałam. Udało mi się zapisać rzeczy, których wcześniej nie formułowałam, to wszystko. Okazuje się, że to, co ja widzę, jest bliskie bardzo wielu ludziom - strasznie mnie



to cieszy. Te same problemy, te same smutki i te same radości. Nie spodziewałam się, że napiszę książkę, o której ludzie będą mówić tak ciepło, a krytyka jednocześnie z uznaniem. Ale jest ona tylko swego rodzaju świadectwem chwili, niczym więcej.

- Czy planuje Pani wydanie jakiegoś kolejnego tytułu?

● Już od wielu lat regularnie pisuję felietony dla pisma „Uroda”. Jest ich w tej chwili już około osiemdziesięciu i być może dojdzie kiedyś do wydania ich w formie książki. Na razie jednak dajmy „żyć” „Mojej drodze B”. To teraz czas dla tej książeczki.

- Jak czuje się Pani po tak wielkim przedsięwzięciu, jak „100 twarzy Krystyny Jandy”? Była Pani w ośmiu miastach, Pani przedstawienia obejrzało łącznie ponad trzydzieści tysięcy ludzi.

● Tak, 17 godzin na scenie w każdy weekend, trzy zupełnie różne role. Tak diametralnie różne, że właśnie to głównie zastanowiło i podobało się publiczności. Do teatrów, dzięki Radiu Żet, dotarły osoby, które wcześniej w nim nie były. Myślę, że ten konkurs i ja przyprowadziliśmy tym razem do teatru wielu ludzi, którzy zostaną w nim na dłużej. Był to nadzwyczajny pomysł i nie mogę uwierzyć, że coś takiego się udało. Normalnie, kiedy przyjeżdżałam do jakiegoś miasta z „Marleną” lub „Marią Callas”, czy z którymkolwiek ze spektakli, bilety były dość drogie. Tyle

kosztuje sprowadzenie dużego przedstawienia z dekoracjami, z obsługą, w pełnym kształcie. Tym razem, dzięki całemu temu pomysłowi i konkursowi bilety mogły być w cenie miejscowych biletów do teatru i po raz pierwszy miałam szansę mieć publiczność, o jakiej marzyłam - młodzież, studentów, ludzi którzy nie mają pieniędzy i na droższe przedsięwzięcia nie mogą sobie pozwolić. Poza tym w konkursie, polegającym na rozpoznawaniu w Radiu Żet 100 postaci sławnych kobiet, których pamiętniki czytałam, wzięło udział pół miliona ludzi. Przeszło to wszelkie nasze oczekiwania!

- Przedstawienia były przyjmowane podobno samymi owacjami na stojąco.

● Wydaje mi się, że całe to tournée było sukcesem. Sukcesem teatru. Takiego zwykłego, tradycyjnego, zrobionego z myślą o każdym widzu. Grałam zazwyczaj w głównych budynkach teatralnych miast, często były to ogromne sale. Na przykład opera w Poznaniu - trzy dni spędzone na tej scenie były dla nas wszystkich wielkim przeżyciem. Bardzo śmiałam się z siebie, i całej tej sytuacji, kiedy grając Shirley Valentine wyszłam na scenę poznańskiej opery i zaczęłam jako Shirley obierać ziemniaki. Nie mogłam zapomnieć, że wszyscy siedzą na widowni w tych złożonych balkonach, a ja sama na scenie po prostu obieram ziemniaki. Prawdę mówiąc dobre parę minut byłam bliska ucieczki.

Cieszę się, że w rezultacie udało mi się dotrzeć do widzów, wzruszyć ich i zainteresować.

- Nie czuje Pani, że do teatru przychodzi coraz mniej ludzi?

● Konkurencja jest ogromna, przecież w kinach pojawiają się od razu najważniejsze zagraniczne premiery, po obejrzeniu świetnego filmu w telewizji z Robertem De Niro w roli głównej ludzie w teatrze nie dadzą się oszukać. Trzeba być po prostu dobrym. Koniec. Poza tym teatr, bezpośrednia rozmowa z widzami to coś zupełnie innego niż telewizja czy kino. To zupełnie innego rodzaju przeżycie, zupełnie innego rodzaju kontakt.

- Wiemy, że wyreżyserowała Pani swój film „Pestka”, za który otrzymała Pani nagrodę na festiwalu filmowym w Gdyni. Czy w najbliższym czasie planuje Pani jakiś kolejny film?

● Zafascynowała mnie książka Małgorzaty Saramonowicz „Lustra”, powstał scenariusz. Projekt ten wydaje mi się interesujący i mam nadzieję, że w najbliższej przyszłości coś z tego wyniknie.

- Osiągnęła Pani już wszystko, o czym Pani marzyła?

● Nie. Po pierwsze, nigdy nie marzę na wyrost, bo boję się rozczarować. A mam po prostu nadzieję że przede mną jeszcze wiele różnych wyzwań.

- Bardzo serdecznie dziękuję Pani za rozmowę.

● Ja również.

Rozmawiał:
Krzysztof Lisowski/AKPA
Zdjęcia AKPA